

# Andrzej Biernacki

---

## Claude Backvis

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 2, 97-101

---

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Prof. dr Claude Backvis

### III. NASI CZŁONKOWIE HONOROWI

Andrzej Biernacki

CLAUDE BACKVIS

W "Revue des Deux Mondes" z grudnia 1852 Prosper Mérimée drukował był fragment dramatu "Le Faux Démétrius". Ostatnia scena rozgrywa się na zamku księcia Adama Wiśniowieckiego, Nie jest to w danej chwili miejsce zbyt bezpieczne, dlatego Mniszek zaprasza Samozwańca co prędzej do Sambora. Wszystkim dość spieszno. Maryna przynagla do wyjazdu, na co Samozwaniec odpowiada: "Sądzę, że nie przed obiadem. Bo i czegoż miałbym się obawiać, gdy jestem pod pieczęią szlachty polskiej". - Tu autor przerywa, żartując, że nie chce przypominać niejakiego markiza de Mascarille, który całą historię Rzymu zamierzył przedstawić w madrygale.

Przypadek sprawił, że od tej właśnie - intrygującej, jak widać - lektury rozpoczął swoje studia slawistyczne flamandzki pewien maturzysta, urodzony w roku 1910. W ostatniej klasie gimnazjum wszyscy się na ogół trochę boją i bardzo uczą, ale on czuł się widać dość pewnie, bo twierdzi, że wtedy właśnie miał najwięcej czasu. Następne zetknięcie z Polską, już ze świadomego wyboru, zapewnił wielki belgijski historyk (i późniejszy protektor powstałej w Brukseli katedry literatur słowiańskich) Henri Grégoire, który w 1918 r. wydał tom własnych przekładów "Les perles de la poésie slave".

Na razie jednak Claude Backvis - on bowiem jest owym niecodziennym czytelnikiem - poświęcił się studium filologii klasycznej. W dwudziestym drugim roku życia uzyskał doktorat na podstawie rozprawy o mało pamiętanym synu Teodozjusza Wielkiego, Arkadiuszu. Jednakże trochę się rozczarowuje: wiedza o antyku jest czymś, jak wówczas mniema, zbyt już zamkniętym - za mało nowych możliwości! Chciałby czegoś mniej zbadanego. Jakżeż sobie w takim razie nie przypomnieć o slawistyce.

Los pozwolił, że na studenckie lata Backvisa przypadek w Brukseli pobyt wielkiego uczonego i czarującego człowieka - Wacława Lednickiego. Jego to wykłady o Krasieńskim i Lermontowie miały po latach wpłynąć decydująco na uniwersytecką karierę dzisiejszego dyrektora Instytutu Filologii i Historii KrajóW Wschodnich i Słowiańskich w Uniwersytecie Brukselskim. Po Lednickim przybył do Brukseli Manfred Kridl, po nim Karol Wiktor Zawodziński; obu ich wspomina dziś Claude Backvis z szacunkiem i sympatią. Nie byłby jednak sobą, gdyby nie podkpił z nadmiernej może jak na profesora uniwersytetu pasji jeździeckiej Zawodzińskiego - i to oczywiście przy pomocy cytatu z poezji staropolskiej:

"Możesz napadszy klacz dorodnych tropy  
Do wsi gdzie trafić lub pasterskiej szopy".

Na lata 1932-1934 przypadek pobyt amatora polskości w Warszawie. Jeszcze teraz ten okres uważa profesor Backvis za najszczęśliwszy w życiu. Podobno u nas się najbardziej bawił. Dokumenty z tamtych czasów, które tymczasem zdążyły się znaleźć po archiwach, jak korespondencja Wacława Borowego, dopowiadają, że zawarł tu dobre, serdeczne i długotrwałe przyjaźni w gronie Klubu Literackiego i Naukowego, w tak zwanym KLIN-ie (nazwanie wymyślił Leon Piwiński). Bibliografia zaświadcza, że czasu nasz gość nie zmarnował. Dziełem tych lat jest francuska monografia Trembeckiego (Paryż 1937), książka do dziś wartos-

ciowa. Recenzujący ją Tadeusz Mikulski najtrafniej scharakteryzował postawę badawczą autora, mówiąc o jego stosunku do praw polskich jako o "pograniczu entuzjazmu i sceptyzmu". Wtedy także - z okazji rocznicy Wyspiańskiego - miał młody belgijski uczoney zetknąć się bliżej z teatrem Wyspiańskiego. Wrażenie było silne: zawdzięczamy mu pokaźną książkę "Le dramaturge Stanisław Wyspiański", której dane było ukazać się drukiem w Paryżu dopiero w roku 1952.

Powróciwszy do Brukseli już Backvis slawistyki nie opuścił. W stolicy Belgii, pamiętającej jeszcze tradycje polskiej emigracji politycznej XIX w., będącej miejscem studiów licznych Polaków na początku naszego stulecia (czyż przypominać: Dąbrowska, Kaden-Bandrowski?), odwiedzanej przez polskich żołnierzy walczących w 1944 r. (Ksawery Pruszyński!) - katedra polonistyki ma dobre szanse. Profesor Backvis nie szczędzi inicjatywy. Na przykład społeczno-polityczne przemiany, które Europie przyniosły zakończenie II wojny światowej, skwitował jak na literata przystało: przetłumaczeniem na francuski "Nieboskiej komedii". Niestety, polskie ataszaty kulturalne jeszcze się mniej sprawą interesowały niż paryski nakładca: książka przeszła bez echa.

Dziś stosunki zmieniają się wybitnie na korzyść. Zainteresowanie slawistyką w uniwersytetach światowych wzrasta; правда, że chodzi tu przede wszystkim o rusycystykę, ale czasem trafia się przecie i szlachetny jakiś opętaniec, zauroczony polskością. Tak się właśnie stało tym razem: pasją życia profesora Backvisa jest sarmatyzm. Zauroczenie nim przenosi i na czasy współczesne. W niedawno ogłoszonych "Réflexions à propos d'un millénaire" ("Synthèses" z czerwca 1967) charakteryzował Polaków następująco:

"Naród to wolny, lubiący dyskutować, protesty uprawiający z rozkoszą; obywatele lubią tu służyć, ale tak jak chcą i wówczas, gdy chcą-a każdy jest dumnie zazdrosny o własną godność

osobista; naród - na szłość swojej historii - radosny, optymistyczny, sakochany w strojnym bogactwie, wykwintny, bezinteresowny, szczodry - wszystko, co pozwala mówić o ludziach uwielbiających "pióropusz" na codzień".

Literaturę polską widzi Claude Backvis zawsze na tle gruntowej znajomości piśmiennictwa krajów romańskich i w bardzo mocnym powiązaniu z obyczajową kulturą Europy. Patrząc na nas z boku - jak dobry przyjaciel - widzi ostrzej niż my sami, czym się od naszych sąsiadów różnimy, na czym polegają nasze słudzenia, ale zarazem o wiele lepiej od nas wie, ile jesteśmy warci i kiedy dzieła naszych wielkich twórców dorównują arcydziełom literatury światowej. Przed wojną, w "Przeglądzie Współczesnym" szczerze napisał, z jaką to rezerwą cudzoziemiec czyta Żeromskiego - a zrobił to tak, że niech szardroszczą krytycy "Popiołów" Wajdy; kilka lat temu, dając przegląd dzisiejszej krytyki literackiej i historii literatury w Polsce, potrafił o wiadomym okresie rzec krótko a dosadnie: że zapanował "socjalny rasizm". Toteż słów uznania spod pióra Backvisa słuchać można z pełnym zaufaniem, że to nie zdawkowe komplementy, a rzeczywiście jest czego słuchać. Nierzadko padnie zdanie, iż "ze względu na swoją oryginalność na tle rozwoju gatunku, chropowate a mocne dzieło Potockiego może stanąć w owym czasie na równym poziomie chyba tylko z "Rajem utraconym" Milтона" lub że Mikołaj Sęp-Szarzyński tylko dlatego, iż pisał w języku mało znanym, nie jest dziś wymieniany razem z Janem de Sponde.

Każdy swój sąd szczegółowy uzasadnia Backvis obszernie i z wnikliwością wielką. Jeden zwłaszcza rys jego analiz historycznoliterackich wydaje się znamienny: jest nim ustawiczny protest przeciw wszelkim normom czy to tradycyjnej poetyki, czy sądów obiegowych - protest w imię tego wszystkiego, co dać może literackiemu utworowi specyficzny "couleur local" bądź też sama indywidualność autora. Ileż to na przykład złego nawygadywano na poezję tak zwaną okolicznościową. A tymczasem tu? -

"Dzięki s z o z ę ś l i w e j praktyce poezji "okolicznościowej", którą jej narzucały warunki życia, poezja ta osiągnęła od razu podwójny obiektywizm wprowadzenia poezji w życie i pod wieloma względami - życia, życia względnie "codziennego" do poezji".

To o "Pieśni o żubrze". A o "Wojnie chocimskiej":

"W miarę, jak dochodziło do konformizmu umysłowego spajającego całe społeczeństwo szlacheckie, w miarę jak katolicka i sejmująca Polska stawała się tworem odosobnionym pomiędzy "absolutyzującymi się" monarchiami a wschodnimi despotyzmami, w miarę jak polityka państwa rozdrabniała się w pył osobistych awantur miejscowych magnatów, a nade wszystko w miarę jak niebezpieczeństwo tureckie stawało się coraz groźniejsze na południowo-wschodnich granicach, czyli w miarę jak narastało to wszystko, co wciągało Rzeczpospolitą i gmach ogólnej kultury kraju na drogę upadku - wytwarzały się najkorzystniejsze warunki do powstania autentycznego eposu".

Obecnie profesor Backvis pracuje nad trzynomową historią kultury polskiej wieku XVI. Jeden jej tom poświęcony jest podróżom Polaków po Europie; próbkę i przedsmak mieliśmy przed kilkoma laty (1960) w dużym studium "Comment les Polonais du seizième siècle voyaient l'Italie et les Italiens". Dzięki, jak słyhać, ustawicznie się rozrasta, my zaś czekamy ufnie i cierpliwie, bo ma to być nie madrygał przecież, lecz opus vitae.